

VAE VICTIS

MAG

Z podziękowaniami dla Valdisa, znanego jako Ethereal którego sesja Vae Victis natchnęła mnie do napisania tych wypocin. Chciałbym podziękować również paru innym osobom, które natchnęły mnie i prowadziły. Na koniec dziękuje Sylwii za korekty językowe i cierpliwość do mojego stylu pisania.

Prolog

Altdorf dumna stolica Imperium. Choć minęło już dziewięć długich lat od śmierci Imperatora Karla Franza II, to nadal widać iż naród dalej przeżywa trudności. Kraj podzielony na różne frakcje, których wpływy się z dnia na dzień poszerzają. Wśród codziennego trybu życia, gdy ludzie spieszą się do pracy, kowale wykuwają broń, handlarze każdego dnia wzbogacają się na handlu, szarzy obywatele zajęci swoimi codziennymi problemami nie dostrzegają jak widmo wojny domowej zbliża się nie uchronnie. Gdy zapada zmrok, ludzie chyłkiem chowają się po domach nadal mamieni przesądami o nocnych stworach porywających mieszczan w odmęty mroku, czy też nie chcąc wchodzić w drogę strażnikom miejskim patrolującym miasto.

Sama stolica podzielona na wiele dzielnic jest z gruntu rzeczy bezpieczna. Większość świateł w budynkach jest pogaszona a wewnątrz nie widać śladu żywej duszy. Jednak nie wszystkie budynki pokazują swoje prawdziwe oblicze. Jednym z nich są budynki należące do Kolegium Płomienia. Budynek znajduje się w doszczętnie spalonej dzielnicy Altdorfu i chociaż ogień zgasł wiele lat temu, to do dziś niektóre jego fragmenty dymią czy też lekko się tlą. Sama historia powstania pożaru jest owiana tajemnicą i ludzie tylko spekulują nad przyczyną jego powstania. Jednak z biegiem czasu pamięć o tych wydarzeniach zaczynała schodzić gdzieś w niepamięć. Stąd też każdego wieczora na ulice miasta wygląda arcy mag Gabriel Martens. Gdyby nawet ktoś z sokolim wzrokiem spojrzał na jedną z wysokich wież Kolegium, nie dostrzegłby stojącego każdego wieczora na balkonie wysokiego mężczyzny, mierzącego prawie sześć i pół stopy wysokości, o przeciętnej posturze ubranego w długą ciężką, czerwoną togę. Długie miedziane włosy swobodnie opadające na ramiona, idealnie kontrastowały z jego rudą krótką przyszyżoną bródką. Oczy, w których tlił się bez przerwy ogień, który zdawał się pulsować i żyć własnym życiem, sprawiały, że mag sprawiał wrażenie człowieka, który miał wybuchnąć lada moment. Podobne wrażenie można odnieść patrząc na samą twarz Gabriela, bowiem surowy wyraz twarzy oraz blizny po prawej jej części nie sprawiają by mag wyglądał na osobę skora do żartów, co przy bliższym poznaniu okazuje się nie prawdą a wręcz jest przeciwnie. Piromanta znany był w bliskich kręgach jako osoba skora do żartów a także do robienia psikusów otoczeniu, przez w kręgach innych magów, którzy byli postrzegani jako osoby poważne i dystygowane, nie cieszył się popularnością i uznaniem. Arcy mag, prawa ręka patriarchy Gromanna poprawił miecz zwisający luźno przy pasie i wyjął swoją fajkę. Kręcona wykonana z kości bazyliuszka, na specjalne jego zamówienie była jego znakiem rozpoznawczym wśród magów. Gabriel nabił ją tytoniem i podpalił. Pyknął dwukrotnie a gęsty dym uleciał w powietrze. Uśmiechnął się pod nosem i jak zawsze w takich chwilach, wracał myślami do przeszłości. Przeszłości która zaważyła na

jego pozycji, stanowisku i przyczyniła się do tego kim się stał. Zamknął oczy i znów widział swoją matkę i całą rodzinę. Urodził się w domu szlacheckim, jako czwarty syn swego ojca. Od pierwszych dni jego pozycja w domu była niepewna, a szanse na dziedzictwo nikłe. Swe pierwsze lata życia spędził u boku troskliwej i kochającej matki, której był pierwszym dzieckiem. Jego matka Laurel była drugą żoną, pana domu.

Do komnat małżonki zaglądał nocami i unikał swego nowonarodzonego syna. Kobieta na próżno próbowała zdobyć dla swego syna przywileje i jakiegokolwiek dziedzictwo. Jednak Morr wezwał do siebie wkrótce pana domu na polowaniu, gdy malec miał niespełna 2 lata. Rządy we włościach przejął najstarszy z braci. Nie lubił macochy, więc ucieszył się, gdy ta pokochała hrabiego Norfolka. Był to postawny mężczyzna po 30-ście o czarnych niczym noc oczach i czarnych jak heban włosach. Młoda wdowa przypadła mu od razu do gustu, więc pojął ją za żonę. Gariel przeprowadził się do ponurego dworku z kamienia, miał wówczas cztery lata. Przydzielono mu osobne komnaty na drugim końcu domostwa. Hrabia Norfolk miał syna – Victora, a ten z całego serca znienawidził przyszywanego brata. Hrabia, choć człowiek surowy i czasami zimny, żadnego z synów nie wywyższał ani nie poniżał. Victor.. na samą myśl o nim, wokół maga pojawiły się płomienie w jego oczach a włosy delikatnie zaczynały się jarzyć ogniem... lecz nagle i jakże nie spodziewane o tej porze pukanie do drzwi przerwało jego wzburzenie.

- *Wejść* – rzekł krótko i władczo

Gdy odwrócił się w stronę otwierających się powoli drzwi ujrzał trójkę młodych uczniów a na ich czele Joseph. Jeden z najpilniejszych uczniów a zaraz najbardziej skryty co stanowiło dość niezwykłą mieszankę u Piromanów. Na zajęciach bardzo cierpliwy, sumienny i co najdziwniejsze bardzo zamknięty w sobie. Gabriel uśmiechnął się na ich widok lecz wzrok nadal miał ponury i groźny, pod którym nie jeden z uczniów często drżał z trwogi.

- *Co was o tej porze sprowadza uczniowie ?* – zapytał pokazując rząd krzesel znajdujących się przed jego biurkiem

- *Mistrzu, chcielibyśmy ..* – tu się zawahał, jednak widząc ponaglący gest Gabriela – *byś nam pokazał jak zaklinać przedmioty.*

Gabriel zamyślił się na chwilę i spojrzał baczny wzrokiem na uczniów. Miał im z początku odmówić, lecz widząc w ich oczach ciekawość skinął przytakująco głową. Wiedział iż samo zaklęcie w sobie nie jest niczym trudnym ani szkodliwym, jednak użyte nie prawidłowo mogło prowadzić do katastrofy, mniejszej lub większej. Sam pamiętał jak to jest było być uczniem. Ciągłe dążenie do wiedzy i poznania nowych dróg magii tajemnej, sprawiało że on sam siedział nocami przy księgach czy na podobnych, poza ramowymi, zajęciach u swojego mistrza, tak więc rozumiał „potrzebę” uczniów.

Wstał więc zza biurka i postanowił na środku pokoju srebrny i elegancko wygrawerowany stojak, na którym położył miedziany rytualny sztylet. Na jego rękojeści wyryto wizerunek

przedstawiający siedem kluczy. Gabriel kazał uczniom dokładnie się przyglądać i zapamiętywać każde słowo, lecz zakazał sporządzania notatek. Sam podwinął rękawy i skupił się na przedmiocie. Zaczął przywoływać w pamięci formułę przywołania a wokół niego pojawiła się aura Aqsh. Aura zaczęła robić się coraz potężniejsza a oczy piromanty zaczęły jarzyć się ogniem. Słowa Gabriela roznosiły się po komnacie jak echo, mimo iż wymawiał je prawie szeptem. Prawa dłoń zaczęła wykonywać powolne ruchy zataczając koło, a następnie wykonywać ruchy jakby coś pchał i przyciągał. Lewa dłoń była uniesiona wysoko, zaciśnięta w pięść. W pewnym momencie powietrze w komnacie zaczęło robić się gorące tak, że uczniowie coraz ciężiej oddychali. Gabriel czuł jak przepelnia go moc i siła. Ogień wzrastał w jego sercu coraz bardziej i bardziej. Włosy zdawały się unosić pod naporem ciepłego powietrza, przy okazji stając się coraz bardziej czerwone. Część arcymaga wniknęła do świata ponad i siłą woli wniknął on do przedmiotu. Świat realny stanął dla niego w miejscu a on sam wyzbył się na moment swojego realnego jestestwa. Wniknął on w przedmiot i zaczął się z nim łączyć w jedność nasycając jednocześnie magią. Proces ten był powolny i czasochłonny, lecz Gabriel wiedział jak go przyspieszyć. Wniknął on w głęb siebie i przywołał w swojej pamięci obraz Victora. Gniew nim targnął i poczuł jak złość go ogarnia. Otworzył on pięść lewej ręki otwierając pomost pomiędzy przedmiotem a swoją jaźnią jednocześnie „uderzając” w niego żywym ogniem. Przedmiot zaczął jarzyć się mocą a uczniowie stali zafascynowani tym zjawiskiem. Widział jak przedmiot pulsuje mocą Aqsh, lecz coś było nie tak. Rozejrzał się po komnacie i ujrzał jak świece zaczynają gasnąć, pomimo iż ogień w nich wciąż się tlił. Przez chwilę myślał że sam Architekt Losu zwrócił uwagę na jego nic nieznaczącą sztuczkę lecz nie!! Skutki już były by widoczne ale wyczuwał Dhar. Spojrzał kątem oka na uczniów, którzy wpatrywali się ciągle zafascynowani w sztylet nie zauważając tego co dojrzał arcymag. Gestem dłoni wygasił moc gromadzącą się w sztylcie i słowem - rozkaz rozpałił wszystkie świece w komnacie. Spojrzał się na uczniów i odprawił ich niezadowolonych, każąc im wracać do swoich pokoi. Gdy tylko wyszli Gabriel usiadł spokojnie w fotelu i od razu wstał jakby rażony piorunem. Jego oczom oto ukazała się kłębiąca chmura Dhar, która to zaczynała powoli materializować się. Gabriel rzucił tylko telepatyczny przekaz do swojego szczerzego chowańca :

- *Torill uciekaj!! Idź po Volkera* – rozkaz zadziałał natychmiastowo bowiem szczur od razu poleciał po drugiego arcymaga.

Gabriel przypomniał sobie w pamięci wszystkie zaklęcia ochronne jakie znał i zaczął od razu rzucać je na siebie. Słowa popłynęły jak strumień wody i wokół arcymaga zaczęły jarzyć się magiczne aury. Mag spojrział na kłębiącą się chmurę i czekał aż w końcu stało się to. Przed nim i otwierającym drzwi Volkerem zmaterializowała się potężna istota. Potężniejsza niż znane magowi Większe Demony, wokół której roztaczała się aura mrocznego ognia. Po raz pierwszy widział coś takiego i jego serce zaczęło bić szybciej i gwałtowniej niż

dotychczas. Fizycznie przypominała ona diabła, a w jej oczach można było dostrzec Aqsh Dhar a wokół siebie roztaczał aurę strachu i grozy. Demon ryknął a cały pokój zatrzęsł się w posadach, książki zleciały z półek na podłogę a ściany zaczęły pękać w szwach, jakby coś je drapało wściekle powodując jej pęknięcie. Nim zdążył cokolwiek zrobić w ich stronę pomknęły pociski stworzone z mrocznego ognia...

Wizja została przerwana a mężczyzna siedzący w fotelu otworzył oczy. Ogień który kiedyś się w nich tlił już dawno zgasł a jego miejsce zastąpił mrok. Płonący mroczny ogień powodował, że siedzący mężczyzna stracił całą żywotność, którą wiele lat temu emanował i zarażał innych. Niegdyś czerwone szaty, którymi obdarował go nieżyjący już Patriarcha Thyruus Bormann stały się brudne i wyblakłe. Sześć srebrnych kluczy straciło kolor i stały się miedziane świadcząc o jego zdradzie, której się dopuścił. Mroczny Mag siedział w fotelu opuszczonego domu i ukrył swoją twarz w dłoniach. Jedna z nich nie była już taka jak dawniej. Pokryta kamieniem, na zawsze miała być pamiątką poszukiwania przekłętogo Runefanga, broni którą podarował komuś - kto nie zasługiwał na niego. Długie miedziane włosy, w których końcówkach iskrzyły się ognie przybrały szary, bezbarwny kolor sprawiając że mag wyglądał o wiele starszej niż było naprawdę. Blizny pojawiły się na jego lekko pomarszczonej twarzy, na zawsze je znacząc piętnem chaosu. Od tamtego dnia każdy kolejny poranek i widok siebie w lustrze przypominał mu o drodze którą wybrał. Myśl o jednej osobie nadawała sens jego egzystencji. To jedno imię powodowało że gniew się w nim gotował a wokół niego Dhar szalała. Czuł jak złość, nienawiść ogarnia jego ciało i umysł. Świat realny zapadał się w mrok a on miał tylko tą twarz przed oczami. To on zniszczył jego życie, marzenia i to on zabił kobietę którą kochał. Imię to brzmiało Axel Wagner. Sam dźwięk tego imienia sprawił, że wokół maga Dhar zaczęło szaleć i wyć dziko niczym stado wygłodniałych wilków. Gabriel nawet nie dostrzegł jak dom zapala się pod naporem jego wściekłości i gniewu. On sam wstał z krzesła i narzucił kaptur na głowę wychodząc i podążając ku swemu przeznaczeniu. Zamierzał osiąść wiedzę i starożytną moc która absolutnie pogrąży go w mroku. Stał się wyrzutkiem, bez domu, przyjaciół. Jedyne czego teraz pragnął to zemsta ale by ją osiągnąć musiał wyrzec się do końca człowieczeństwa i sięgnąć po coś co mogło go zabić lub dać mu nieśmiertelność. Wielka moc wiąże się zawsze z ogromnym ryzykiem i mroczny mag to wiedział. Złowieszczy uśmiech pojawił się na jego twarzy a oczy okryły się mrocznym ogniem ponownie. Księżyc wysoko już świecił gdy dom zaczął płonąć a mag odchodził w blasku tańczących radośnie płomieni, w sobie tylko znanym kierunku.

Rozdział I

Całe miasto pogrążało się w mrocznym ogniu, który trawił je kawałek po kawałku, niczym wąż trawiący swoją ofiarę. Budynki stawały w płomieniach a ludzie w panice uciekali po ulicach miasta, padając ofiarą cienistych stworów. Żołnierze Imperium, Kolegialni magowie i kapłani próbowali powstrzymać rzeź lecz na miejsce zabitej kreatury pojawiało się pięć kolejnych. Ulice pokryły się trupami i kawałkami szkielec z wybitych okien domów, wystaw sklepowych. Dziesiątki cienistych istot przywołanych przez Mrocznego Księcia Demonów U'zhula mordowały każdego kto stał im na drodze, paląc i niszcząc przy okazji całe dzielnice. Dym unosił się wysoko nad miastem, pokazując jego coraz to gorsze położenie, a płomień ognia tańczył radośnie w blasku Morslieba. Grupa Arcymagów kontynuowała pościg za demonem zabijając każdą nowo powstałą cienistą istotę. Wśród nich był i Gabriel. Szedł powolnym krokiem w zniszczonych i przesiąkniętych jego własną krwią szatach. W zmęczonej już dłoni dzierżył mosiężny kostur, którego główka zakończona była ręcznie wyrzeźbioną czaszką, w której oczodołach tliły się dwa płomienie. Twarz maga pokryta była zaschniętą już krwią i sadzą, włosy jego lepkie od brudu a ich końcówki przypalone od ognia. Oczy Gabriela zdradzały wzrastające poczucie gniewu, złości i nienawiści. Demon w pierwszym starciu pokonał go i upokorzył, zostawiając go zdechłym jak pies, pod gruzami walącego się Kolegium Płomienia. Arcymag pamiętał jak szedł przez wąskie uliczki w których to pojawiały się nowe stwory, czekające na niechybnie zbliżający się wyrok śmierci w postaci ognistych pocisków. Każda taka potyczka osłabiała go tylko nie potrzebnie przed nieuchronnie zbliżającą konfrontacją z demonem. Czuł jak brzemień winy w nim rośnie, gdyż gdyby nie jego wieczorne lekcje, mogło by nie dojść do tej tragicznej sytuacji.

Pamiętał jakby tamte wydarzenia miały miejsce wczoraj, tak samo jak walczących na wzgórzu arcymagów. Patriarchowie Kolegium Ognia, Śmierci, Cienia, Bursztynu, Życia, Światła walczyli ramię w ramię przeciw wzrastającej potęgze demona. Gdy wydawało się że go pokonali, ten jakby został wskrzeszony. Ostatni z czasów Pana Końca Świata - Archaona, niegdyś pobożnego sługę Sigmara, potem zdrajcę a w końcu Wszechwybrańca masakrował czołówkę magów Imperium, trzon i dumę Kolegiów. Byli dla niego niczym szmaciane kukielki, czy też papierowe figurki, które rozszarpywał jednym ruchem od niechcenia. Patriarcha Kolegium Bursztynu za to iż ośmielił powalić się demona na kolana, został rozerwany żywcem na pół a jego serce zostało zjedzone. Nim krew ostygła z rąk demona, ten powalił już Thyруса Gormanna, niegdyś Patriarchę Kolegiów Magii, obecnie Patriarchę Kolegium Płomienia. Arcymag, który przez 3 turnieje magiczne nie miał sobie równych, zgiął się w pół po jednym ciosie demona. Krew trysnęła mu z nozdrzy, a twarz pokryła się gęstymi bąblami. Wyglądało to jakby ktoś chlusnął mu kubłem wrzącej wody. Thyрус ryknął na całe

gardło, jakby legion smoków grzmiał zawiadamiając o swoim przybyciu. W krzyku arcymag zawarł cały swój gniew, złość, furię przeplatając ją z olbrzymim, wprost nie do opisanego bólem. Piromanta upadł na kolana wiedząc, iż jego koniec jest bliski. Nim ta myśl dotarła całkowicie do niego, demon wbił mu jeden ze swoich płonących sejmitarów w bark, przebijając go na wylot. Gorman leżał na ziemi pokonany, odliczając minuty do swojej śmierci, która będzie wydawać się dla niego wiecznością. Kolejny z najpotężniejszych magów padł a demon w swej niepoahamowanej wściekłości dalej zabijał. Gabriel, arcymag Kolegium Płomienia, prawa ręka Patriarchy Kolegium Płomienia leżał wykończony, krwawiący na ziemi u stóp demona, bo popełnił jeden mały a jakże kluczowy błąd. Rzucił w niego sztyletem, który miał go zabić, a on jak nowicjusz spieprzył sprawę. Przecież nawet uczniowie wiedzą, że demony mają serce z innej strony niż ludzie. Przez głowę Gabriela przewijały się setki myśli, które rozsadzały mu ją. Czuł się jakby ktoś rozrywał go kawałek po kawałku i robił to wyjątkowo powoli. Z nosa kapłała mu krew, plamiąc jego szaty na karmazynowy kolor.

Czekając na wyrok, tak samo jak Volker von Schaffer, czy nowo przybyła magini Kolegium Niebios, oczekiwał powolnej i bolesnej śmierci z ręki demona. Jednak fatum zgotowało im wszystkim niespodziankę i wybawienie w postaci: Bel'akor'a. Ten Który Koronował Wybrańców osiągnął status pół-boga, oszukał samego Architekta i wydobył się z jego niewoli i wiążących go więzów, i ze znanych tylko sobie powodów zmierzył się z demonem. Bel'akor ubrany był w pokrytą całą dziwnymi runami pół-płytową, granatowo-złotą zbroję. Sama zbroja dodatkowo była bardzo bogato ornamentowana, a srebrne litery wyryte ręcznie, mieniły się setką kolorów. Słowa wyryte na niej, były napisane w starożytnym języku, istniejącym jeszcze przed pojawieniem się ludzi na tym świecie. Nawet najstarsze elfy miały by olbrzymie kłopoty z prawidłowym ich wymówieniem, nie mówiąc już o zrozumieniu ich znaczenia. Twarz przybysza zasłonięta była przez naciągnięty na głowę kaptur, zasłaniając całkowicie jej oblicze. Choć na dłoniach nie miał ani rękawic ani karwaszy, to ręce oplecione były siatką zawiłych run. W dłoni dzierżył magiczne berło, którego pochodzenie również było nie znane ale jego kunszt przewyższał najdoskonalsze kransoludzkie bronie. Wokół istoty emanowała arcywładna magia, której opanowanie nawet Teclisowi, elfickiemu arcymagowi, zajęło by eony. Przybysz charakteryzował się nadludzkim, stoickim spokojem a każdy jego ruch, gest czy słowo było przemyślane i nasączone taką pewnością siebie, że pod naporem jego siły woli jeden mag by uklęknął. Bel'akor ruszył pewnie na demona, jakby z góry znał wynik tego starcia. Demon zaatakował go wściekle, niczym stado rozjuszonych byków, ciskając w niego mroczną magią na przemian z potężnymi, mogącymi obrócić domy w pył, atakami swoich mrocznych, płonących piekielnym ogniem sejmitarów. Pierwszy Wszechwybraniec, bo nim kiedyś był Bel'akor, zanim zwrócił się przeciw Czterem Potęgom, zdawał się być niewrażliwy na ciosy. Ataki te wyglądały jakby

nie były one niczym znaczącym czy śmiertelnym, pomimo iż powaliły one arcymagów. Demon ryknął wściekle i wymamrotał potężne zaklęcie. Czas jakby na chwilę stanął w miejscu, mroczne wichry zawyły donośnie, jakby tysiąc orków uderzyło w trąby, a eter na chwilę zdrzął od wezwanej mocy. U'zhul wykonał w ułamku sekundy, dziesiątki skomplikowanych gestów a jego przeciwnika okrył potężny snop mrocznego ognia, który powinien go spopielić na miejscu. Żar wezwanej mocy, dotknął Gabriela i jego ciężko rannych towarzyszy, parząc ich i na chwilę oślepiając mimo iż nie oni byli celem tego ataku. Bel'akor jednak stał spokojnie, pośród tańczących radośnie płomieni które wznosiły się z coraz większą intensywnością ku niebu. Gestem dłoni zniwelował czar a następnie sam uderzył. Tysiące srebrnych strzał trafiło w demona powalając go na kolana, jakby był małym dzieckiem i sprawiło że mroczny ogień w jego oczach zaczął wygasać. Sam czar rzucono jakby bez najmniejszego wysiłku, tak od niechcenia,. U'zhul leżał tak bezradny i pokonany a Belakoor pozwolił, w swej łasce i niezliczonych zamysłach, by ostatnie pchnięcie należało do niego, Gabriela. Tak, ten widok będzie pamiętał do końca życia. Ścierwo U'zhula, Księcia Mrocznego Ognia, którego moc niegdyś zaklęta była w mieczu Archaona leżał na ziemi i czekał na ostateczny cios. Cios który on mu zadał, arcymag piromanta Gabriel. Do dziś pamięta satysfakcję jaką mu to sprawiło, nie ważny był ogień, który palił jego ciało i sprawiał że arcymag czuł każdą cząstkę jego ciała, bo liczyło się to spojrzenie które dostrzegł w oczach demona. Ujrzał on w nich przerażenie, świadomość porażki i bezsilność czyli coś czego żaden do tej pory śmiertelnik nie był w stanie dostrzec u takich istot jakimi są demony. Cios przeszył serce U'zhula a Gabrielem targnęła moc i siła, która odrzuciła jego ciało do tyłu. Fala eksplozji ogarnęła jego umysł powodując potworny ból, cierpienie fizyczne z którymi, tortury łowców czar zdawały się być dziecinną igraszka, ból który rozsadzał mu czaszkę na setki tysięcy kawałków a jego świadomość po raz pierwszy znalazła się w mroku, czarniejszym od najgłębszej dziury w ziemi. Ręce miał całe poparzone a każdy mięsień palił go od wewnątrz. Gabriel myślał że to koniec, lecz jak się potem okazało to dopiero był początek.

Gabriel otworzył oczy i wrócił do świata tu i teraz. Czas rozmyślań został brutalnie przerwany przez wtargnięcie do karczmy grupy żołnierzy. Chociaż to miano to dla nich winno być zaszczytem, pomyślał mag lustrując dokładnie wzrokiem nowoprzybytych. Ubrani w brudne, poniszczone skórznie, dzierzący, zwisające luźno przy pasie, miecze. Wystarczyła sekunda obserwacji i można było dostrzec że ciała tych wojaków, od wielu tygodni nie spotkały się z czymś takim jak woda. Smród spoconych ciał i widok ich brudnych od błota, brudu czy innego łajna twarzy wskazywał na to, iż to raczej jest jakaś banda najemników na usługach jakiegoś szlachetki, butnie tytułującego się baronem, hrabią czy innym chuj wie co. Gabriel spotkał nie jednego władcę w swoim życiu, ludzi o prawdziwej charyzmie, w których oczach płynął żar prawdziwego ognia i zdolności przywódczych. Tutaj w Księstwach

Granicznym cudem było spotkać kogoś takiego. Zjeżdżali się tutaj wszyscy; najemnicy żądni przygód, zabójcy gotowi sprzedać swoje usługi za odpowiednią ilość złota, młodzi i niechciani synowie szlacheckich domów, czy nawet synowie kupców marzący o posiadaniu kawałka własnej ziemi. Mordowali się oni nawzajem pomiędzy sobą, gnębili chłopów, narzucając im coraz większe podatki czy też odpierali najazdy stworów ciemności. Tak wyglądało tu życie. Ten kto posiadał władzę, pieniądze, talent lub własną armię mógł równie szybko się tu wzbogacić ale i równie szybko szczeznąć i zostać zapomniany.

Mag jednak wrócił znowu do rzeczywistości i zaczął koncentrować nie na tym co się działo w karczmie. Najemnicy prowadzili ze sobą, a dokładniej ciągnęli jak psa, jakąś kobietę. Jej długie czarne włosy, brudne od ziemi i błota, sięgały za ramiona. Zielone oczy, zalane łzami idealnie kontrastowały z jej delikatną i subtelną karnacją, która świadczyła że dziewczyna może być wysokiego pochodzenia. Nadgarstki miała związane grubą liną, którą trzymał wysoki, dość postawny mężczyzna. Twarz była prawie czarna od brudu, choć nie ciężko było dostrzec ślady po zadrapaniu, najpewniej damulka zostawiła mu pamiątkę na długi czas. Mężczyzna chyba od kilku dobrych miesięcy nie golił się, czego dowodem była gęsta, długa broda w której włosach łatwo było odnaleźć resztki wczorajszej kolacji. Mężczyzna szarpnął mocniej sznurem, tak że kobieta poleciała do przodu, padając na kolana tuż przed najemnikiem. Gabriel spokojnie obserwował jak reszta najemników zaczęła sypać groszem i żądać wina, piwa i jadła. Piątka mężczyzn usiadła przy stole, rozsiadając się niczym hrabiowie i zaczęli głośno rozmawiać. Brodaty mężczyzna przywiązał linę do jednego ze słupów, podtrzymujących tawernę i kazał kobiecie usiąść. Mag dopił swoje wino w spokoju i postanowił wziąć jeszcze suchy prowiant na drogę. Wstał powoli i ruszył w kierunku lady. Zamówił co potrzebował i przygotował odliczoną kwotę i kiedy już miał odebrać pakunek poczuł dłoń na swoim barku. Obok niego stał jeden z tych najemników, niższy o głowę od maga i o wiele chudszy. Chwiejąc się na nogach, bełkocząc rzekł:

- *A waćpan nas opuszcza już...* – alkohol walił od niego na kilometr, sprawiając że magowi zrobiło się duszno – *nie, no kolejkę wojakowi mógłby Pan postawić.. no nie?*

Gabriel spojrzał spokojnie na pijanego najemnika, zdjął kaptur z głowy i spojrzał mu prosto w oczy. Ciemne oczy maga „wbiły” się w ślepią najemnika, jakby chciały przebić je na wylot. Piromanta poczuł jak gniew go ogarnia, a ręce aż płoną by zmiażdżyć tą kreaturę. Wziął rękę mężczyzny i zdjął ją ze swojego barku, ignorując jego bełkot. W głębi duszy pragnął zmieść w proch tego nędznego robaka, sprawić by cierpiał i błagał o litość. *Jak on śmiał mnie dotknąć*, grzmiało w myślach maga jednak siłą woli powstrzymał się. Tamten jednak chyba nie wiedział co to odmowa i fuknął:

- *No waćpan widać z wyższych sfer.. pewnie to jakie panisko albo co.. trza go nauczyć pokory i dobroci dla bliźnich* – bełkot stawał się coraz głośniejszy, a ręka najemnika skierowała się ku rękojeści miecza.

W oczach maga błysnął ogień, który może i by został ujarzmiony gdyby nie to, że inny z najemników rzucił dziewczynie kawałek mięsa, przed nią na ziemię a następnie chwycił ją za włosy i kazał jeść jak psu. Gabriel odsunął się dwa kroki od najemnika, wymówił pod nosem słowa zaklęcia i machnął ręką przed siebie, a wtedy najemnika odrzucił do tyłu potężny podmuch wiatru. Najemnik upadł z łoskotem na plecy, wywracając stół i krzesło a wtedy i reszta najemników skierowała swoją uwagę na mężczyznę w czarnym długim płaszczu. Gabriel nie potrafił opanować już gniewu, który rozpałał jego serce i umysł. Jego włosy zaczęły jakby unosić się w powietrzu, a oczy jarzyły się czarnym ogniem. Wokół maga zaczęła zbierać się, niewidzialna dla zwykłego człowieka, wstęga Dhar. Mroczny ogień otoczył, niegdyś arcymaga Kolegium Płomienia a ten ryknął na całe gardło:

- *Won stąd, wy synowie gobińskich dziwek* – jego głos rozniósł się echem po całej komnacie – ***jak śmiecie nawet myśleć by wyciągnąć broń przeciw mnie. Jestem strażnikiem mrocznego ognia, powiernikiem siedmiu kluczy!!!!***

Słowa te nie miały jednak znaczenia dla najemników którzy sięgnęli po broń, jednak nim postąpili dwa kroki mag uderzył w nich falą mrocznej energii. Słowa jego, wymawiane w gniewie i wściekłości, roznosiły się echem po całej karczmie a powietrze stało się suche. Mag czuł jak mroczny ogień przepelnia jego serce i duszę, wdzierając się coraz głębiej i głębiej pograżając go w odmętach mroku, a jego ciało targnęło to jakże przyjemne i rozkoszne uczucie. Uczucie które napędzało go, dodawało mu sił a jednocześnie paliło od wewnątrz. Gabriel machnął ręką w tej samej sekundzie gdy kończył zaklęcie krzycząc:

- *Fernis therum* – i wówczas kilka mrocznych pocisków uderzyło w pierś napastników.

Wojownicy totalnie zaskoczeni, nie mając czasu na jakąkolwiek reakcję, zostali trafieni. Siła uderzenia powaliła ich a ogień zajął ich ubrania. Czuli jak pancerze, koszule zajmują się ogniem a ich ciała przeszył piekący ból. Próbowali powstać lecz gdy ujrzeli maga, którego twarz wykrzywiona w grymasie wściekłości i furii sprawiła że znieruchomieli z przerażenia. Wokół maga dostrzegli ciemną niczym noc aurę, która spowijała go sprawiając iż wyglądał jak jakaś demoniczna postać z pieśni bardów, a oczy zdawały się płonąć żywce. Żrenice były nie dostrzegalne, jedynie wściekle tańczące płomienie czarnego ognia wypełniały jego oczy co nadawało jeszcze większej grozy sytuacji. Jeden z najemników, ten który zaczepił na początku Gabriela, krzyknął wściekle i rzucił się z furią na maga, z mieczem uniesionym wysoko nad głową chcąc zadać śmiertelne cięcie. Arcymag uśmiechnął się tylko złowieszczo i wyciągnął rękę przed siebie a następnie wyrzucił z siebie słowa zaklęcia. Nim ktokolwiek pojął co się stało, z dłoni wystrzeliła mroczna energia, która uformowała się na kształt kuli i trafiła napastnika a także rozeszła się po starych deskach karczmy. Ogień palił żywcem głupca, który ośmielił się zaatakować maga, a karczma zajęła się ogniem dodatkowo powiększany przez wylany alkohol z potłuczonych butelek. Drewno w karczmie musiało być stare i spróchniałe bowiem ogień zaczął szybko się rozprzestrzeniać. Karczmarz

i kelnerka zaczęli krzyżeć w niebogłosy, przekrzykując nawet konającego w agonii najemnika, lecz nie obchodziło to maga. W międzyczasie kobieta, która była przywiązana liną do „słupa” próbowała się uwolnić. Szarpała, gryzła linę w nadziei, że uda się jej jakoś wydostać ale zaczynała słabnąć. Powietrze stawało się coraz gorętsze sprawiając iż oddychanie było coraz trudniejsze. Oczy kobiety zaczęły łzawić, jej desperacki krzyk rozniósł się po sali. Kobieta po chwili przestała krzyżeć a jej głowa opadła wolno a ona sama osunęła się nie przytomna na ziemię. Arcymag zauważył to i skierował swoje kroki ku niej. Uwolnił ją od więzów i podniósł z ziemi biorąc na ręce. Zaczął kierować się do wyjścia, mając za nim „gospodarzy” przybytku uwięzionych za ścianą ognia. Szepnął słowo mocy a drzwi karczmy otworzyły się. Wyszedł z kobietą na rękach, pozostawiając palący się coraz mocniejszym ogniem przybytek. Ludzie którzy zebrali się wokół karczmy patrzyli z przerażeniem i strachem na maga. Część z nich krzyżała jakieś obraźliwe słowa, inni wzywali na pomoc samego Sigmara a inni zaczęli uciekać do swoich domów. Martens położył na ziemi kobietę i ruszył do przodu. Odwrócił się po paru krokach, w kierunku karczmy, której deski pod naporem ognia zaczęły się łamać i zawalać. Kawałek po kawałku karczma waliła się na łeb na szyję, przygniatając swoim ciężarem pozostawionych w środku ludzi. Po kilku chwilach cała runęła i pozostało po niej tylko wspomnienie. Mimo to ogień wciąż się tlił, a jego płomienie zdawały się radośnie tańczyć nie bacząc na dzieło zniszczenia, które się dokonało. Mag rozejrzał się dookoła i ujrzał na twarzach mieszkańców przerażenie i panicznych strach. *Słabi*- pomyślał. Żyją tutaj jak hołota, ukrywając się w swoich norach. Żyją z dnia na dzień, chcąc przetrwać do kolejnego wschodu słońca. Zwykli tchórze, brak im odwagi by pomścić swoich pobratymców. Są jak robaki, pasożyty które wysysają z tej ziemi życie a nie dają od siebie nic. *Tacy ludzie nie powinni istnieć* – ta myśl pojawiła się w jego umyśle. Gabriel sięgnął do kieszeni piwami i wyjął z niego sznur koralików. Następnie wyrzucił je w górę i zaczął inkantować słowa zaklęcia.

- *Semper fernis aerum thorim khator inferno* – słowa zaklęcia uaktywniły czar i każdy koralik zapłonął ogniem

Gabriel uniósł ręce do góry i złożył je nad głową uderzając o siebie. Oczy ponownie zapłonęły mrocznym ogniem a mag rozpoczął proces eksterminacji wioski. Rząd koralików pomknął ku mieszkańcom i ich domostwom, spalając wszystko co napotkały na swojej drodze. Ogniste kule wpadały przez okna i drzwi do domów pochłaniając wszystko i wszystkich, którzy byli w środku. Ze środka wybiegali palący się ludzie. Ich wrzaski i krzyki pełne bólu, cierpienia rozeszły się echem w dal. Cała wioska stanęła w ogniu a mieszkańcy jej umierali w agonii. Jedynie dziewczyna, którą mag wyniósł z karczmy ocalała. Nieprzytomna, nieświadoma mającej miejsce rzezi leżała bezwiednie na trawie.

Gabriel nie odczuwał już współczucia, miłosierdzia czy też litości a jedynie gniew, nienawiść i potępienie. Czuł jak ciemność wdziera się do wnętrza jego umysłu a dusza jakby

zatraca się w niej. To uczucie towarzyszyło mu nie raz, jednak im częściej sięgał po Dhar tym bardziej czuł się jakby spadał w przepaść. Ten lot trwał jakby w nieskończoność, a im dłużej spadał tym ludzkie uczucia zanikały w nim. Serce, niegdyś pełne prawdziwego żaru, przepelnione ideałami teraz zostało pochłonięte przez mrok. Przekroczył cienką linię i wiedział że nie ma już powrotu. Z każdym dniem zatracił swoje człowieczeństwo i pogrążył się w ciemnościach. Choć zdawał sobie z tego sprawę, wiedział że nic nie jest za darmo. To była cena, którą musiał ponieść za potęgę jaką posiadał. Lecz wiedział że to dopiero początek. Cel jaki sobie narzucił pchał go do przodu i napędzał. To wszystko sprawiało iż motywacja u niego nigdy nie słabła, a on sam nie tracił wiary w siebie i swoją potęgę.

Spojrzał na płonące domy i stos walających się, przypalonych ciał i nie poczuł nic. Nawet żalu. Zarzucił kaptur na głowę i ruszył w swoją stronę.

Odchodzący mag nie spostrzegł iż leżąca kobieta zaczynała odzyskiwać przytomność. Odgarnęła zabłocone i klejące się włosy z twarzy i spojrzała na oddalającą się postać. Strach zawładnął jej ciałem i kobieta nie mogła nawet ruszyć palcem. Nie wiedziała kim jest jej „wybawiciel”, lecz czuła że spotka go jeszcze. Jej przecucie nigdy wcześniej jej nie zawiodło, dlatego zaczęła się bać. Kimkolwiek był nieznajomy mógł być potężnym sprzymierzeńcem lub jeśli sprawy zejdą na zły tor stanie się przyczyną jej upadku. Uśmiechnęła się pod nosem a jej zielone oczy zaczęły delikatnie pobłyskiwać sprawiając iż jej twarz, pomimo brudu, zadrapań wyglądał ślicznie. Kobieta odczekała jeszcze kilka minut i wstała z ziemi. Spojrzała na płonące miasteczko i ulgę, gdyż miała świadomość jak blisko była śmierci. Podeszła do jakiś zwłok i ściągnęła z nich płaszcz z kapturem. Zarzuciła go na siebie opatulając się nim i ruszyła przed siebie. Na głowę zarzuciła kaptur tak był ukrywał jej oblicze przed ciekawskimi podróżnikami. Miała mało czasu i musiała dotrzeć do domu wuja jeszcze przed zmrokiem.

Rozdział II

Słońce już zaszło dawno, chowając się za horyzontem a na ciemnym niebie pojawił się księżyc. Gwiazdy jakby ze strachu nie świeciły jak zawsze mocno, wskazując drogę zagubiony podróżnikom. Wiatr powiewał od czasu do czasu, poruszając liście drzew i szumiąc spokojnie. Las Hvargir leżący u stóp Gór Czarnych nie należał do najbezpieczniejszych, mimo to nie przeszkadzało to Garielowi rozbić w jego pobliżu ogniska. Nim położył się, przy czerwonych i żwawo tańczących płomieniach, założył w promieniu kilkudziesięciu kroków różne magiczne symbole. Miały one chronić i informować o nadchodzących, niechcianych gościach. Gdy już wiedział że zachował wszelkie środki ostrożności udał się na spoczynek. Leżał tak i patrzył jak zahipnotyzowany w ogień, czując jego ciepło, żar który rozgrzewał jego ciało. Na patyku, który spokojnie wisiał na ogniem, przypiekał sobie mięswo i popijał wino z podróżnego bukłaka. Gabriel czuł jak jego powieki stają się coraz cięższe, a on odkrył jak łapie go co coraz większe znużenie. Znowu wszedł w głąb swojej pamięci, sięgając do wydarzeń z przeszłości.

Pamiętał doskonale ten dzień. Widział go już zbyt wiele razy by mógł o nim zapomnieć. Trzymał ją w objęciach, patrząc na jej idealne błyszczące, zielone, świecące oczy które traciły swój blask. Jej długie, czarne niczym otchłań włosy opadały mu swobodnie na ramiona. Czuł jak wtedy ogarnia go ból, przeszywający jego ciało na wskroś i gniew, który sprawiał że jego oczy płonęły szaleńczym ogniem.

- *Aerum fernis ingito* – ostatnie słowa jakie do niej wypowiedział, gdy umierała. Nie słyszał ludzi, którzy coś krzyczeli ani żołnierzy wołających. Patrzył tylko na martwą twarz kobiety, która umierając miała pustkę w oczach. Nie powiedziała mu nic, tylko trzymała za rękę. Początkowo mocno lecz z każdą sekundą ten uścisk słabł, aż w końcu jej ręka opadła bezwiednie na ziemi. Chciał ją wziąć na ręce i zanieść do namiotu by nikt jej nie przeszkadzał, lecz wiedział że to nic nie da a sam nie może na to sobie teraz pozwolić. Ostatni pocałunek przed jej śmiercią, jakim ją obdarzył był pełen pasji, rozbudzona namiętność niczym tajfun ich pochłonęła, a ogień płonący w sercu Piromanta ogarnął ich oboje niczym pożoga. Katrina poddała się temu pocałunkowi, oplótła rękoma maga i Gabriel czuł jak jej ciało płonie i zatracą się w dzikiej namiętności a teraz leżała martwa w jego ramionach.

Czuł jakby ktoś rozrywał jego ciało na strzępy, powoli i boleśnie. Szaleństwo, które zaczęło pojawiać się w jego oczach i to pragnienie zemsty. Pragnienie, które nie pozwalało mu poddać się, napędzającego go coraz bardziej i bardziej. Nawet patrząc w lustro nie widział już tego człowieka, którym był. Utracił coś na czym mu naprawdę zależało, lecz przekonał się w momencie gdy to stracił. Jakie to patetyczne i żalosne aczkolwiek takie prawdziwe. Coś w nim umarło na zawsze. Jego oczy choć nadal pełne ognia, nie płonęły tym

samym żarem. Nie był już to ten sam jaskrawy, radośnie tańczący płomień. Ogień stał się bardziej mroczny i złowrogi jakby zapomniane demony zamieszkały w nim i przez oczy spoglądały nienawistnie na świat. Mrok teraz zakradł się do jego serca, i jak robak trawił go od wewnątrz powodując iż zaczął gnić. Szedł przez miasta, krainy a ten kto mu stanął na drodze ginął. Odrzucił człowieczeństwo, choć nadal czuł gniew, miłość czy też smutek. Jednakże jego mroczne ja nie pozwalało mu na to zbyt często. Gniew, nienawiść, furia, to tym uczuciom się najchętniej poddawał. To je zapamiętał z jedyne go, ale na pewno nie ostatniego, spotkania z Axelem Wagnerem.

Pamiętał pierwszy dzień, gdy go poznał. Stał wtedy z innymi magami na placu i wszedł on. Starszawy człowiek z siwą brodą bez wąsów i krótko skrojonymi, siwymi włosami. Nosił płytową, hartowaną i "błękitną" zbroję. Na pasie przypięty miał miecz, pistolet i sztylet, a na plecach tarcza i płaszcz z insygniami Reiklandu i Altdorfu. Na zbroi widniały wygrawerowane symbole Konkordatu i Kolegiów Magii. Jego głos był basowy i potężny. Axel Wagner, „Wieczny Uczeń” a także Marszałek Reiklandu. Człowiek, który pozbawił go wszystkiego. Słyszał wiele o Wiecznych Uczniach, lecz nigdy wcześniej ich nie spotkał. Byli to ci z adeptów, którzy nie posiadali wystarczająco dużo umiejętności magicznych by awansować z ucznia czarodzieja na wędrownego. Pomimo swoich mizernych talentów magicznych, Kolegia nie wyrzucały ich a oddawały na szkolenie wojskowe by tam trenowali swoje umiejętności do granic wytrzymałości. Z czasem ich status w kolegium magii, dorównywał wędrownemu czarodziejowi lecz zadania jakie im przekazywano nie były aż tak znaczące. Widać niektórzy byli na tyle ambitni, zdeterminowani i szybko uczący się iż potrafili awansować w żołnierskiej hierarchii. Wieczny uczeń jako reprezentant Konkordatu, śmiesznej dla Gabriela instytucji, która chciała mieć takie samo znaczenie i wpływy jako Kolegium Magii, sprawiał iż magowie patrzyli na Wagnera podejrzliwie choć z szacunkiem.

Ich pierwsze spotkanie w cztery oczy miało miejsce nie długo potem. Oskarżony o tak śmieszne i nie ważne rzeczy i skazany na śmierć. Pamiętał jeszcze kurwiki w oczach Wagnera, gdy wrzeszczał i miotał się na sali zgromadzeń karząc Volkerowi wykonać wyrok. Żadne argumenty jakie miał Gabriel nie dochodziły do uszów „Wiecznego Ucznia”. W tamtym dniu postanowił iż kolejne spotkanie będzie miało inny przebieg. Skazany na stos jako heretyk, posądzony o stosowanie Czarnej Magii Dhar Gabriel pamiętał jak czekał na śmierć. Znow obraz, gdy podchodzą do niego magowie i zdierają z niego szaty, zabierają sygnet rodu Martens, nasilił się i ponownie przypomniał sobie swoją twarz pełną gniewu i nienawiści. Słowa, które wypowiadał tak butnie Wieczny Uczeń, jak echo powtarzają się w jego snach:

- Za zdradę Kolegium i całego Konkordatu Gabriel Martens zostaje uznany winnym. Karą będzie publiczna chłosta i śmierć przez stos. Gdyby nadal żył jego ciało zostanie przywiązane do koni, które zakończą jego matny żywot. Ziemię domu Martens zostają

skonfiskowane przez władze Konkordatu a jemu odebrany tytuł Lorda, Arcymaga Kolegium Ognia a także zostaje wpisany jako Wygnaniec-Zdrajca.

Wtedy to tylko naiwność a może dobroduszość jego Patriarchy, Volkera von Schaeffera uratowała mu życie. Nawet on mimo tego co zrobił nie doczekał się prawdziwych wyjaśnień. Nie mógł mu powiedzieć wszystkiego.. zrozumiał by.. nikt by nie zrozumiał. Volker pomógł mu uciec, a ten zaczął swoją zemstę od początku. Na koniec zostawił sobie Wagnera. Gdy się spotkają będzie umierał długo i powoli, nim umrze dowie się czemu tak naprawdę umiera.

Nagle Gabriel przebudził się, coś wyrwało go ze snu. Rozejrzał się dookoła siebie i nie zobaczył nic niepokojącego. Jedynie pogoda zmieniła się. Z nieba padał rześisty deszcz, który przemoczył go do suchej nitki. Zimny i lodowaty wiatr zawiał, a mag wzdrygnął się z zimna. Nienawidził takiej pogody, wtedy stawał się bardziej drażliwy i nerwowy. Skontaktował się mentalnie ze swoim chowańcem lecz ten mu nie odpowiedział. Zirytował się lekko i wstał. Nad ziemią unosiła się gęsta mgła, która zakrywała ziemię. Skupił się przez chwilę i wyczuł jak coś się do niego zbliża. Rzucił na siebie kilka prostych zaklęć ochronnych, choć wiedział że ich skuteczność pozostawia wiele do życzenia. Już miał ruszyć przed siebie, gdy ujrzał jak z mgły wyłania się jakaś postać. Była mocno przygarbiona, ubrana w poniszczony czarną szatę a jej twarz zasłaniała maska. Z otworów wywierconych na wysokości oczu, ujrzał dwa czerwone punkciki przypatrujące mu się złowrogo. Postać szła powoli opierając się na zwykłym, poniszczonym kiju. Jedynie co mogło napawać niepokojem maga, to ręka która owy kij trzymała. Rękawica z pazurami, od której biła magia a także wyrzeźbione starannie runy, który pochodzenie byłoby nawet dla najstarszych elfickich magów nieznanne, trzymała mocno kawałek drewna. Czarna jak noc, trzeszczącą różnymi wyładowaniami rękawica, sięgała od czubków palców aż po sam bark. Druga ręka wyglądała normalnie. Szara skóra, pełna zmarszczek, zniszczona przez czas mogłaby wskazywać że człowiek ten jest jakimś starcem. Paznokcie były wysuszone i pożółkłe. Podszedł on spokojnie na odległość kilku kroków do maga i rzekła:

- *Witaj. Gabrielu, Arcymagu Kolegium Ognia a może Wygnańcze..* – jego głos był spokojny i opanowany.

Po tych słowach zaśmiał się tak, że po magu przeszły ciarki. „Starzec” w masce, wskazał ręką miejsce gdzie paliło się ognisko i usiadł oczekując że jego gospodarz zrobi to samo. Gabriel gdy tylko spojrzał na rękawice wiedział z kim ma do czynienia. Wolał nie drażnić przybysza, który znany był ze swojego braku poczucia humoru i łatwości wpadania w gniew. Cokolwiek było przyczyną tej niespodziewanej, i co by nie mówić nie przyjemnej wizyty, Gabriel wolał nie drażnić ani nie urazić swojego gościa. Starzec patrzył cały czas na niego, a maska która zasłaniała mu twarz potęgowała tylko grozę.

- *Widzę że daleko zaszedłeś już, młody czarodzieju – rzekł przybysz – jednakże to czego szukasz nie jest na południu ale na zachodzie..*

Gabriel chciał już coś powiedzieć jednak z trudem się powstrzymał. Spojrzał spokojnie w ziemię, wolał by jego oczy nie zdradziły przybyszowi jego prawdziwych odczuć. Myślał przez chwilę co powiedzieć, układając każde zdanie głęboko zastanawiając się czy ich brzmienie nie urazi gospodarza.

- To zaszczyt Lordzie, że postanowiłeś mnie odwiedzić, jednakże nie rozumiem dlaczego miałbym zejść z drogi którą obrałem, za twoimi wskazówkami – rzekł bardzo ostrożnie.

Starzec zaśmiał się jeszcze bardziej złowrogo.

- Widzisz młody Martensie.. poszukiwanie, które obrałeś za cel nie jest tak proste jak myślisz. Za nim staniesz naprzeciw Króla-Lisza powinieneś mieć jakieś pojęcie o tej dziedzinie magii, którą zamierzasz osiąść. Tam gdzie Cię skieruję, będziesz miał możliwość poznania tego czego pragniesz. Może zasięg oraz ogrom nie będzie tak wielki, jednak od podstaw musisz zacząć. Na południowym zachodzie stoi zamek Finsterschloss.. Jego władca ma problem z pewnym nekromantą, który z niewiadomych przyczyn uparł się bardzo na tą twierdzę. Choć nikt nie wie po co, ten uparł się. Mag zwie się Wiktor Grunchfalfen. Był jednym z uczniów Kemmlera...

Starzec wziął głęboki oddech po czy podjął kontynuację.

-Powinieneś dla swojego dobra, i dla mojego oczywiście pomóc Diukowi Larssonowi. Diuk wynagrodzi Cię sowicie, choć Ciebie zamiast pieniędzy powinno zainteresować czemu Wiktor uparł się właśnie na ten zamek. Dlatego pójdziesz tam i dowiesz się o co toczy się stawka. Nekromantę możesz zabić lub zniewolić, choć to drugie będzie lepszym rozwiązaniem. Nawet gdyby Ci się to nie udało, znajdziesz w jego księgach dość informacji by pojąć czym ta magia jest.

Gabriel spokojnie słuchał słów istoty, która stała się jego Mistrzem. Gdyby jego poprzedni mistrz żył i widział to, z pewnością spalił by się ze wstydu. Mistrz, który pokazał mu jak zawładnąć nad Dhar i jak za jej pomocą zwiększać siłę swoich zaklęć nigdy nie robił niczego bezinteresownie. Miał do wyboru, przystać na to i tak zrobić, mógł przystać i udać się jak chciał lub po prostu odmówić. Dwie ostatnie opcje wiedział że mogły by zakończyć się dla niego tragicznie, a jego istnienie, które w oczach przybysza nie znaczyło więcej niż podmuch wiatru, skończyło by się szybciej niż w dwa uderzenia serca.

- Tak Mistrzu, skoro Twoja wola jest taka, tak też się stanie – rzekł choć w jego głosie czuć było widoczną niechęć do podjęcia się tego zadania.

Starzec wstał i spokojnie powiedział:

- Może teraz to dla Ciebie wydaje się bezsensowne jednakże ta lekcja i konfrontacja pokaże Ci z czym chcesz się zmierzyć. Myślisz że skoro mało, który mag może Ci teraz dorównać to nie istnieją istoty przewyższające się potęgą, wiedzą i doświadczeniem?

Nim Mroczny Piromanta odpowiedział, usłyszał odpowiedź:

- Potęga potęgą lecz wiedza wiedzą. Im dłużej żyjesz tym więcej wiesz. Ja sam istnieję dłużej niż świat pamięta i wiem że istota z którą chcesz się zmierzyć jest niewyobrażalnie bogata w taką wiedzę. Młody czarodzieju, mrok jeszcze nie zaślepił Cię na tyle byś poddał się dumie i rozpierającemu ego... Jeżeli chcesz się zmierzyć z Królem-Liszem i to jeszcze na jego terenie, ujrzyj malutką cząstkę tej magii w działaniu... Zrozum ją byś mógł przeciwstawić się jej inaczej umrzesz. Sam zdecyduj czy wolisz posłuchać się Mnie – ostatnie słowo wymówił ze szczególnym naciskiem – czy wolisz pójść jak sam uważasz i zapewne szczerząc lub służąc mu jako bezrozumny niewolnik po kres świata

Gabriel poczuł jak gniew go ogarnia i już chciał coś odpowiedzieć lecz starzec wstał i po prostu odwrócił się plecami do niego i pozwolił by mgła go pochłonęła, w której znikł. Gabriel nie mógł widzieć delikatnego uśmiechu, jaki pojawił się na twarzy istoty zwanej Lordem. Wiedział że Mroczny Piromanta uda się, gdzie mu zasugerował. Jego plan powoli nabiera tempa, a młody mag jeszcze nie rozumiał, jak ważną częścią jego planu był. Choć wcześniej jego uczniowie, słudzy sprzymierzeńcy nie obchodzili go zbyt wiele, tak w nim widział coś co sprawiało że czuwał nad nim.. Będzie tak do czasu.. W dniu ostatecznego sprawdzianu młody Martens zostanie sam a wtedy.. niech mu wiatry sprzyjają. Z takimi przemyśleniami „starzec” wrócił do swojej fortecy i nakazał zebrać się swoim sługą..

Gabriel siedział tak jeszcze przez kilka godzin wpatrując się w tłący się powoli ogień. Jego myśli pochłonęło analizowanie tej której aczkolwiek jakże ważnej rozmowy. Musiał podjąć decyzję sam. Część go pragnęła już podążać tam gdzie pragnął lecz coś pchało go do zamku. Czuł że to może być cenne doświadczenie. Sam Mistrz, zdradził mu co ma zrobić nim wyruszył w podróż. Pokazał mu szlak, którym miał się kierować więc niby czemu miałby specjalnie go opóźniać. Zbyt nieufny się stał i zrozumiał to. Spojrzał w niebo i dostrzegł że księżyc idzie już spać a jego miejsce zaczyna zajmować słońce. Wstał więc i ruszył na południowy zachód. Słońce miało w nadchodzących dniach mocno świecić, więc Gabriel uśmiechnął się tylko pod nosem. Tym razem kaptur nie zasłaniał jego oblicza a sam mag z przyjemnością poddał się promieniom słońca, które opadały na jego oblicze.